

Anna Grażyna Kister

Odpowiedź na recenzję Sławomira Poleszaka

Pamięć i Sprawiedliwość 5/2 (10), 361-366

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W numerze ósmym „Pamięci i Sprawiedliwości” ukazała się recenzja książki Anny Grażyny Kister *Studium zniewolenia. Walka aparatu bezpieczeństwa z polskim zbrojnym podziemiem niepodległościowym na Lubelszczyźnie (1944–1947)* pióra Sławomira Poleszaka. Pomimo poważnych wątpliwości spowodowanych używaniem przez Panią A.G. Kister niemerytorycznych, często personalnych argumentów Redakcja postanowiła ją zamieścić w niniejszym numerze „Pamięci i Sprawiedliwości”. Zasadniczy wpływ na tę decyzję miało to, że autor recenzji jest jednocześnie członkiem redakcji i niepublikowanie polemiki mogłoby zostać odebrane jako stronicze. S. Poleszak ustosunkował się do polemiki Pani A.G. Kister, tym samym zamykamy dyskusję na ten temat.

Redakcja



Odpowiedź na recenzję Sławomira Poleszaka¹

Trudno zaczynać odpowiedź od narzekania, jednak w przypadku mojej ostatniej pracy *Studium zniewalania. Walka aparatu bezpieczeństwa z polskim zbrojnym podziemiem niepodległościowym na Lubelszczyźnie (1944–1947)* (Kraków 2005) nie uda się inaczej. Otóż tak wychwalane przez autora recenzji „uznane na rynku księgarskim Wydawnictwo Arcana” (s. 439) bez mojej zgody i wiedzy zmieniło tytuł przygotowywanej do druku książki, który po wielu poprawkach i przemyśleniach został wcześniej przez p. prof. Andrzeja Paczkowskiego sformułowany tak, żeby najlepiej odzwierciedlał dość niejednorodną zawartość: *Studium zniewalania. Walka aparatu bezpieczeństwa z polskim zbrojnym podziemiem niepodległościowym na przykładzie Lubelszczyzny (1944–1947)*. Praca – zgodnie z założeniami – miała dotyczyć i dotyczy przede wszystkim szczebla centralnego bezpieczeństwa, czyli RBP PKWN-MBP. Taka zapowiedź zawarta jest we wstępie. Oczywiście, trudno mówić o działaniach ministerstwa bez ukazania efektów wydawanych przez nie rozkazów, instrukcji i wytycznych. Stąd przykłady z Lubelszczyzny, jednego tylko województwa, ponieważ trudno z góry założyć, że realizacja poleceń MBP w każdym województwie przyjęła te same formy.

Wprowadzenie przykładów z Lubelszczyzny pozwoliło też – przynajmniej częściowo – pokazać specyfikę języka bezpieczeństwa, czyli to, w jaki sposób treść rozkazów była rozumiana przez niższe szczeble struktury.

„Uznane” wydawnictwo nie wykonało podstawowych prac redakcyjnych i – jak sądzę – to pod jego adresem kierowana jest część zarzutów p. Sławomira Poleszaka. Chodzi o takie niedociągnięcia, jak brak wykazu skrótów, wadliwy indeks osób, brak indeksu nazw geograficznych, nieujednolicenie zapisu imion, nazwisk i pseudonimów itd. Mogę do tego dodać użycie niewłaściwych znaków interpunkcyjnych, brak w wykazie dokumentów jednej fotokopii, złą ostrość zdjęć i nie tylko. Część z prac redakcyjnych starałam się wykonać sama, kiedy zorientowałam się, że

¹ S. Poleszak [rec.], Anna Grażyna Kister, *Studium zniewolenia. Walka aparatu bezpieczeństwa z polskim zbrojnym podziemiem niepodległościowym na Lubelszczyźnie (1944–1947)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 2, s. 439–454.

wydawnictwo jest tylko „uznane”. Niestety, z tego powodu naraziłam się jedynie na ataki pani redaktor, że to z mojego powodu wydłużył się proces przygotowania książki, bo „poprawiam do ostatniej chwili”. Żadnych wyjaśnień w sprawie zmiany tytułu nie doczekałam się do dziś. Obawiam się więc, że wielu czytelników zostało w ten sposób zdezinformowanych, co do zawartości publikacji.

Nie poczuwam się więc do tłumaczenia, dlaczego nie piszę szczegółowo o Lubelszczyźnie. Zastanawia mnie jednak to, że tak wnikliwy – jak p. Poleszak – czytelnik, który potrafił policzyć wszystkie kropki i przecinki, nie zauważył, że tytuł nie zgadza się nie tyle z zawartością, co z założeniami wskazanymi we wstępie. Każdy naukowiec znający zasady pisania prac naukowych musiałby się w tym momencie zastanowić. I rzeczywiście – inteligentni odbiorcy od razu zareagowali, zwracając się do mnie z pytaniami lub wyrażając swoje zdziwienie w recenzji, czego dowodem jest tekst autorstwa p. Rafała Drabika zamieszczony w ostatnim numerze „Glaukopisu”². Poza tym – wnikliwy czytelnik zauważyłby, że książka nie nosi tytułu *Studium zniewolenia*, jak z uporem Recenzent sugeruje.

Wszystkie uwagi p. Poleszaka dotyczące tego, co powinno się znaleźć w książce o aparacie bezpieczeństwa na Lubelszczyźnie, są bardzo trafne, ale nic nie wnoszą. Gdyby przynajmniej je uporządkował – recenzja jest bardzo chaotyczna, do jednej sprawy Autor wraca kilka razy – mogłyby stanowić konspekt jego własnej książki, w pisaniu której na pewno nie będę mu przeszkadzać.

Tymczasem to p. Poleszak stara się przeszkadzać mi w pracy. Ostatnia recenzja to jego kolejny³, wypełniony argumentami pozamerytorycznymi i posługujący się manipulacją tekst. Język tej recenzji, zamiast trafnie ujmować zarzuty, został nasycony zwrotami pejoratywnymi, za którymi nie stoi żadna treść. W ten sposób recenzja nie ma nic wspólnego z rzetelną, choć krytyczną oceną. Autor stara się jedynie manipulować emocjami odbiorcy.

Jak bardzo manipulacja zastępuje logiczny wywód, świadczy choćby fragment dotyczący założeń mojej książki (s. 440). Recenzent pisze: „Rozczarowują [...] założenia pracy” i wymienia je, a następnie stwierdza: „Niestety, założeń tych nie realizuje”, po czym nie udowadnia tego braku, nie podaje **żadnego** argumentu, za to pisze: „Należy zadać pytanie, czy tylko do tego powinny ograniczać się założenia A.G. Kister?” O co więc chodzi – o nierealizowanie założeń, czy o to, że nie ujmują całości tematu? Przy okazji warto dodać, że zastosowane tu pytanie retoryczne nie należy do języka prac naukowych, lecz publicystyki, jest jednym z podstawowych chwytów retorycznych.

Poza zarzutami dotyczącymi braku szczegółów dotyczących Lubelszczyzny, p. Poleszak formułuje kilka-kilkanaście szczegółowych zarzutów, których wartości – z szacunku dla Autora – wypada się przyjrzeć.

Recenzent zauważa brak we wstępie definicji przeciwnika (s. 440), którego bezpieka zwalczała, i pisze, że użyte przeze mnie określenia nic nie wyjaśniają. Otóż książka nie mówi o podziemiu, lecz o aparacie bezpieczeństwa, dlatego nie byłoby

² R. Drabik, *Resort oprawców*, „Glaukopis” 2006, nr 4, s. 280–285.

³ S. Poleszak, *W odpowiedzi na recenzję „Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956”, autorstwa Anny Grażyny Kister*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2004, nr 22, s. 221–224; *idem*, *W odpowiedzi na recenzję „Pamiętnika” Zdzisława Brońskiego „Uskoka”*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2005, nr 23, s. 361–367.

uzasadnione skupianie się na tym zupełnie odrębnym temacie. Takie definicje nie pojawią się w żadnej tego rodzaju monografii. Podziemie stanowi w mojej książce w zasadzie tło dla właściwego tematu, zaś użyte przeze mnie określenia, tak jak inne pojęcia ogólnie zrozumiałe, nie wymagają osobnej definicji.

„Podziemie” to organizacje działające poza legalnym życiem państwa. „Niepodległościowe” – określenie zostało zdefiniowane przez sejm po 1989 r. i powtórzone w ustawie o IPN. „Zbrojne” – biorące udział w walce bezpośredniej. W tytule pojawił się też przymiotnik „polskie”, który każdy recenzent powinien zauważyć, i chyba nie muszę wyjaśniać, co to znaczy; nie można więc za polskie uznać podziemia ukraińskiego. Dlatego wszystkie zarzuty p. Poleszaka dotyczące pominięcia UPA uważam za absurdalne i świadczące, że zapal Recenzenta idzie nie w kierunku krytyki, ale krytykanctwa⁴.

Twierdzenie, że piszę o „anonimowym” aparacie bezpieczeństwa (s. 441) jest bezzasadne, choć ładnie brzmi. A co z podrozdziałami poświęconymi tworzeniu RBP PKWN-MBP i charakterystyce kadr?

Jeżeli konstrukcja wewnętrzna pracy „wzbudza liczne zastrzeżenia” (s. 441), to trzeba napisać jakie. Posługuję się – rzeczywiście – układem chronologiczno-problemowym i mam prawo kształtować go tak, żeby tok wywodu był dla czytelnika zrozumiały, a nawet atrakcyjny. Treść na tym nie ucierpiała, więc na czym polega zarzut?

Recenzent ma wątpliwości dotyczące wyodrębnienia w tekście „aż czterech podokresów chronologicznych” (s. 442), więc powinien uzasadnić, co na skutek tego staje się mniej jasne. Podział ten, a przynajmniej wyróżnione przeze mnie punkty zwrotne pojawią się bowiem już we wcześniejszych opracowaniach. L. Grot⁵ jako cezury podaje – obok końca wojny, czyli maja 1945 r. – powołanie w marcu 1946 r. PKB i wybory do sejmu w 1947 r. W tomie *Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polsce 1944–1988*⁶ cezurą jest przełom 1944 i 1945 r. Poszczególne zdarzenia, traktowane przeze mnie jako punkty zwrotne, doczekały się osobnych opracowań. No i pisząc o MBP, nie można przecież pominąć dat zmian organizacyjnych w ministerstwie.

Wysunięty przez p. Poleszaka zarzut nieskorzystania przeze mnie z publikacji – według Recenzenta – bardzo istotnych wydaje się mocno przesadzony. Ich znaczenie może być dla niego tak olbrzymie tylko w sytuacji, gdy nic więcej nie czytał. Jest też dowodem na to, że gdy już czyta, to wyłącznie teksty swoich kolegów. Poza tym, jeżeli krytykuje się brak powołania na daną publikację, to należy podać błąd, który z tego powodu powstał.

Nie rozumiem, jakiego wykorzystania innych, wymienionych publikacji (s. 442) p. Poleszak się spodziewał? Cytowania? A dlaczego? Publikacje podane przeze mnie w bibliografii i w zbiorczych przypisach wpłynęły na moje rozumienie lat 1944–1947. Nie było jednak powodu, by się na nie konkretnie powoływać. Takie postępowanie to standard i nie powinno się tego nikomu tłumaczyć.

⁴ Szczególnie w sytuacji, gdy ocena UPA jako organizacji nie jest jednoznaczna.

⁵ L. Grot, *Działania Ludowego Wojska Polskiego przeciwko zbrojnemu podziemiu w latach 1944–47* [w:] *W walce ze zbrojnym podziemiem 1945–1947*, Warszawa 1972, s. 11–33.

⁶ *Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polsce 1944–1988*, red. T. Walichnowski, Warszawa 1989.

Narzekanie na niewykorzystanie przeze mnie *Roku pierwszego*⁷ to nie tylko kolejny dowód na szczególny stosunek Autora recenzji do własnych prac, ale – częsty w tym tekście – przykład czepiania się. *Rok pierwszy* pojawił się, gdy moja książka była już w wydawnictwie i wprowadzone w ostatniej chwili w przypisach poprawki i tak wywołały konflikt z wydawnictwem. Przy tych poprawkach zaskoczyło mnie jedno, o czym warto napisać – byłam przekonana, że znajdę w tym tomie wszystkie przytaczane przeze mnie dokumenty RBP PKWN i WUBP w Lublinie, ponieważ obecnie znajdują się one w IPN. I cóż – *Rok pierwszy* wyszedł, ale zawiera tylko selektywny wybór tych dokumentów. Jako czytelnik zupełnie nie rozumiem, według jakiego klucza dokonano wyboru.

Konfrontując mój tekst z inną pracą p. Poleszaka – opracowaniem *Pamiętników Zdzisława Brońskiego „Uskoka”*⁸ – zauważyłam rzecz dużo dziwniejszą. Otóż we fragmencie *Pamiętnika* znalazło się nazwisko, którego Broński nie wymienił, co zaznaczyłam w przypisie na s. 85 mojej książki. I do tej pory nie wiem, jakie normy edycji tekstu pozwalają ingerować w tekst oryginału.

W swoim tekście p. Poleszak jak zwykle ujawnił też swoją sympatię do aparatu bezpieczeństwa. Zrobił to choćby w krytyce mojej oceny wiarygodności wykorzystywanych relacji (s. 443). Sympatii tej towarzyszy oczywiście niechęć do środowiska byłych akowców, gdy dokumentowanie ich prześladowań nazywa „zideologizowanym przedstawieniem faktów” (s. 444).

Wywody Autora na temat Wierchowin, Hrubieszowa, Kielc, jak i Peresłowic pokazują, jak zgrabnie Recenzent manipuluje faktami, fragmentami mojego tekstu i istniejącymi oraz nieistniejącymi opracowaniami. Chyba lepiej by było, gdyby swoje uwagi zawarł we własnych publikacjach i w ten sposób wypełnił – choć nie wiem czy rzetelnie – braki w literaturze. Może to zmusiłoby go do bardziej konsekwentnego stosowania metody naukowej i ustrzegło od fałszywych sądów?

O braku znajomości literatury przedmiotu świadczą też uwagi o sprawie oddziału Tadeusza Gajdy „Tarzana”. Nie mogłam napisać, że akcję przeciw oddziałowi przeprowadził 7. pułk piechoty tzw. odrodzonego Wojska Polskiego, ponieważ z literatury przedmiotu wiadomo, że była to grupa kombinowana. Lekturę na ten temat radziłabym zacząć od wspomnień Edwarda Gronczewskiego „Przepiórki”⁹.

W tej sytuacji stwierdzenie Recenzenta, że w mojej książce występują pomyłki, brzmi dość – powiedzmy – paradoksalnie. Otóż informując o błędach dotyczących Polskiego Samodzielnego Batalionu Specjalnego, p. Poleszak mija się z prawdą, a w dodatku nie powołuje się na żadne źródła. Przede wszystkim użycie słowa „szturmowy” nie jest dużym błędem, ponieważ pojawia się ono w literaturze przedmiotu, bardzo skromnej, i we wspomnieniach żołnierzy PSBS. Następne stwierdzenie, że batalion powołano 18 października 1943 r. nie do końca jest prawdziwe – wtedy wydany został rozkaz dowódcy I Korpusu PSZ w ZSRR. Natomiast we wszystkich dokumentach dotyczących PSBS mówi się o 4–5 listopa-

⁷ *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944–czerwiec 1945)*, oprac. L. Pietrzak, S. Poleszak, R. Wnuk, M. Zajączkowski, Warszawa 2004.

⁸ Z. Broński „Uskok”, *Pamiętnik (1941–maj 1949)*, wstęp, red. nauk. i oprac. S. Poleszak, Warszawa 2004.

⁹ E. Gronczewski „Przepiórka”, *Trudne dni. Wspomnienia z lat 1945–1946*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1976, nr 4, s. 131–154.

da 1943 r. A i tak w tym dniu niczego nie utworzono – proces ten zostanie pokazany w przygotowywanej przeze mnie monografii batalionu. Ponadto na początku swego istnienia PSBS nie nazywał się Samodzielnym Batalionem Szturmowym, lecz nosił miano „odtłnyj polskij batalion osobowo naznaczenia”, a to różnica.

Ustalenia p. Poleszaka dotyczące relacji PPR–bezpieka są tej samej wartości. Stwierdził on, że nie przeczytałam materiałów dotyczących wszystkich powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego i tylko to jest prawdą. Zależność bezpieki od PPR, różnych szczebli, ustalałam na podstawie dokumentów PPR, do których p. Poleszak nie zajrzał.

Wypowiedź p. Poleszaka na temat „szwadronów śmierci” (s. 451) świadczy o tym, że w ogóle nie zrozumiał problemu, a moją książkę czytał wrywkowo, opisany jest w niej bowiem sposób powoływania tych grup przez PPR – na s. 130–131.

I jeszcze jedno – opisując funkcjonowanie instytucji na szczeblu centralnym, nie jestem w stanie zajmować się nieistotnymi szczegółami na szczeblu powiatu. To w dalszym ciągu pole popisu dla innych historyków, oby bardziej wiarygodnych i bardziej dociekliwych niż p. Poleszak. Takich, którzy nie pozostają na poziomie streszczenia przeczytanych lektur.

W przypisach i bibliografii wymienione są archiwa, których zbiory „wchłonał” IPN. Nie jest to błąd. To dowód na to, od jak dawna zajmuję się problematyką peerelowskich służb specjalnych. Niestety, stopień uporządkowania archiwów IPN do tej pory nie pozwala na ustalenie nowych sygnatur bez zastosowania skomplikowanych procedur. W takiej sytuacji są wszyscy, którzy pisali o podziemiu lub aparacie bezpieczeństwa już przed powstaniem IPN. W związku z tym, po konsultacji z p. prof. Andrzejem Paczkowskim, zdecydowałam się zastosować do jego rady i pozostawić stare sygnatury.

Szokujące dla mnie okazały się wywody Recenzenta poświęcone przypisom. Wydawało mi się, że normy w tym zakresie są jasne i nie budzą wątpliwości. Przypisy stosuje się w przypadku powoływania się na jakąś publikację, cytowania innego tekstu, przytaczania cudzej myśli z podaniem, gdzie została wyrażona, i przy zgłaszaniu własnych wątpliwości oraz uwag niedających się w danym momencie zweryfikować lub kierujących poza temat. Nie wiem, dlaczego więc p. Poleszak z taką szczególną podejrzliwością szuka przypisów w miejscach, w których ich być nie powinno. Swoje zdziwienie Recenzent decyduje się wyrazić nawet wprost: „Czytelnik odnosi więc wrażenie, że informacje zamieszczone w obszernych passusach tekstu bez przypisów są autorskimi ustaleniami A.G. Kister. Nie ma możliwości ich sprawdzenia i skonfrontowania z dotychczasową wiedzą” (s. 443).

Nigdy nikt mi nie powiedział większego komplementu, ponieważ „obszerne passusy” mojej książki są właśnie wynikami mojej pracy. Szkoda, że przy okazji Recenzent znowu ujawnia brak znajomości literatury przedmiotu. Gdyby miał wystarczającą wiedzę, by pisać jakąkolwiek recenzję, wiedziałby też, w jakiej relacji do literatury przedmiotu jest moja książka. Jeżeli brakuje wiedzy – nie należy sięgać po pióro.

W cytowanym przeze mnie fragmencie recenzji zawarte zostało więc posądzenie, że moja praca jest plagiatem, choć Recenzent wyraźnie zaznacza, że jeszcze nie wie z czego. Sugestia taka jest obraźliwa i świadczy o wyjątkowo niskim poziomie Recenzenta jako naukowca i człowieka.

Wszystkie przytoczone przeze mnie przeinaczenia, manipulacje i błędy p. Poleszaka powodują, że właściwie polemizowanie z jego pozostałymi uwagami nie ma sensu i byłoby poniżej godności szanującego się autora. Po prostu – nawet w przypadku, gdy zdarza mu się mieć rację – gubi się to w nic niewnoszących drobiażkach.

Anna Grażyna Kister



O potrzebie kulturalnej dyskusji. W odpowiedzi Annie Grażynie Kister

Odtwarzanie procesów historycznych to operacja bardzo żmudna, pracochłonna, zwłaszcza że do 1989 r. o historii lat 1939–1989 nie można było pisać w sposób swobodny, brakowało również pełnego dostępu do dokumentów w archiwach. Mnogość tematów badawczych, jakie czekają na opracowanie, sprawia, że historycy parający się historią najnowszą często wybierają bardzo wąskie specjalizacje. Jednak przy tak bogatym zasobie źródeł o różnej proveniencji żaden historyk nie jest w stanie z czystym sumieniem stwierdzić, że zapoznał się ze wszystkimi materiałami dotyczącymi jego problemu badawczego. Tym cenniejsza więc jest wymiana informacji i poglądów między historykami, którzy zajmują się tymi samymi lub pokrewnymi zagadnieniami historycznymi. To wzbogaca naszą wiedzę, koryguje pomyłki (popelniane przez wszystkich bez wyjątku) i rozszerza możliwości interpretacyjne. Każdy historyk powinien pogodzić się z taką oto kolejną rzeczą, że opublikowane efekty jego pracy podlegają gruntownej krytyce ze strony innych znawców przedmiotu, a w przypadku historii nieodległej również krytyce bezpośrednich uczestników i świadków tamtych wydarzeń. Dyskusja (krytyka) – nawet ostra – powinna jednak odbywać się na odpowiednim poziomie. Autor recenzowanej książki, odnosząc się do krytycznych uwag o jego dziele, ma obowiązek skoncentrować się na argumentach merytorycznych, a w dyskusji powinien obowiązywać naukowy *savoir vivre*. Niestety, po lekturze zamieszczonej powyżej polemiki autorstwa p. Anny Grażyny Kister z przykrością muszę stwierdzić, że w tej materii istnieje między nami zasadnicza różnica. Autorce odpowiedzi nie zależy na rzeczowym wytłumaczeniu się z oczywistych błędów, jakie popełniła w swojej publikacji. Jej głównym celem jest zdeprecjonowanie osoby recenzenta, a więc tym samym podważenie wartości zgłaszanych przez niego uwag. Nie będę tutaj po raz kolejny przywoływał znajdujących się powyżej obraźliwych wobec mojej osoby sformułowań używanych przez p. Kister.

Jedynym fragmentem, do którego chciałbym się odnieść ze względu na jego pełną kuriozalność, jest sam początek polemiki, w którym A.G. Kister oskarża Wydawnictwo „Arcana” o to, że bez jej zgody zmieniło tytuł książki. Miałem okazję wydać w różnych wydawnictwach kilka książek, dzięki czemu znane mi są elementy procesu wydawniczego. Dlatego nie mogę uwierzyć w wersję przedstawioną przez A.G. Kister. Tłumaczenie polemistki, że zmiana tytułu zwalnia ją z odpowiedzi na wiele moich uwag dotyczących zawartości recenzowanej pozycji, uważam za niepoważne.